

## **Wystarczy się trochę polubić**

Nie jestem za wyciszaniem sporów. Kiedy zbyt wielu się zgadza,  
odczuwam niepokój



**Nie jestem za wyciszaniem sporów. Kiedy zbyt wielu się zgadza, odczuwam niepokój**

Na szczęście konserwatywnej inteligencji to na razie nie grozi. Jeszcze tylko bardziej powinniśmy się lubić. Tak po ludzku

Bardzo ucieszyłem się z tekstu, który Paweł Rojek, redaktor naczelny Pressji, napisał dla Rzeczpospolitej. Wydaje się, że średnie pokolenie konserwatystów – a przynajmniej ci, którzy śledzą uważnie każdy kolejny numer Krytyki Politycznej i ochoczo o nim piszą – przegapili coś znacznie ciekawszego po swojej stronie ideowej. Ale z prawicą tak często bywa. Odpowiedzią na Agorę miała by własna anty-Agora, na

Krytykę zaś anty-Krytyka. Jeśli są chętni, proszę bardzo. Wszelako nasza niechęć do środowiska Gazety Wyborczej i Krytyki Politycznej nie wynika tylko z ich przesłania, ale także ze sposobu prowadzenia przez te środowiska dyskursu.

Jako konserwatyści nie potrzebujemy Gazety albo Krytyki, by określać tożsamość. Mamy własnych autorów, o czym niektórzy starsi koledzy mogą nie wiedzieć. Nie kojarzę bowiem, by omawiali książki wydawane choćby przez Ośrodek Myśli Politycznej czy Teologię Polityczną. Cóż, my należymy właśnie do pokolenia, które wychowało się na serii klasyków wydawanej przez OMP, co skutecznie uchroniło nas przed wieloma kompleksami.

To, że jesteśmy po tej a nie innej stronie, jest wyborem świadomym, przemyślanym i przestudiowanym. Także to, że wydajemy właśnie takie pisma i prowadzimy takie portale. Przemyślane jest także to, że się różnimy, choć lubimy bardzo. Że wolimy książkę od transparentu itd. Cieszymy się wreszcie, że bycie konserwatystą kosztuje 150 zł, a nie 25 i wiąże się z niecierpliwym czekaniem na nowy numer *Pressji*, *Teologii Politycznej*, *Christianitas*, *Arcanów*, *Frondy*, *Rzeczy Wspólnych* i jeszcze kilku innych. Nie wyobrażam sobie, by któregoś z tych pism zabrakło. Nie wyobrażam sobie też dnia bez naszych portali: *Rebelyi*, *Kresów* i innych.

Co do lewicy zaś nie rozumiem, dlaczego miałbym fascynować się *Krytyką Polityczną*, skoro jest także *Obywatel*, intelektualnie znacznie ciekawszy od kawiorowej wydmuszki z Nowego Świata.

Tak, w większości urodziliśmy się w 1981 roku. Piotr Pałka, Paweł Rojek, Tomasz Kwaśnicki, Marta Kwaśnicka, Piotr Kaznowski i Tomasz Rowiński. Z czterema pierwszymi osobami studiowałem, mieliśmy wspólnych profesorów – starsze od nas pokolenie konserwatystów, w czasach, kiedy jeszcze nikt nie wyobrażał sobie tego, co stanie się po roku 2005 i 2010. Być może właśnie połączenie tej formacji z wydarzeniami drugiej połowy dekady XXI wieku sprawiło, że jesteśmy tacy, a nie inni. Należymy do pierwszego pokolenia, które wykształcenie w pełni odebrało w wolnej Polsce, a inną zna tylko z historii – podchodzi jednak do niej bez kompleksów, za to ze śmiałością większą od starszych kolegów. Studiowaliśmy, kiedy powstawał IPN – wielu z nas marzyło o pracy w tej instytucji. Część z nas swoją inicjację przeszło później w gabinetach politycznych po 2005 roku, mając perspektywę inną niż dawni opozycjoniści.

Nie byliśmy skazani na obowiązkowe czytanie Marksa, za to Platona czytaliśmy z prof. Legutką. Naszymi gazetami nie musiała być Trybuna Ludu, a później Gazeta Wyborcza – periodyków do czytania mieliśmy sporo – *Arcana*, *Fronda*, *Teologia Polityczna*. Wyżywaliśmy się internetowo na ówczesnym forum Frondy. W tym czasie reszta konserwatystów przemyśliwała kolejne teksty o niegodziwościach Wyborczej. My nie musieliśmy jej czytać. Właśnie na takich konserwatystów wyrosliśmy. Nieco bezczelnych i rozpuszczonych. I co nam zrobicie?

To dzięki naszemu pokoleniu konserwatyści mają najlepsze portale w sieci i dobre pióra. Piszemy książki – czemu nie. Tworzymy ekspertyzy – jeśli ktoś narzeka, niech przyjrzy się działalności Fundacji Republikańskiej, Instytutu Sobieskiego, IKlubu Jagiellońskiego,

Instytutu Jagiellońskiego. Niech zobaczy działalność Muzeum Powstania Warszawskiego, Centrum Myśli Jana Pawła II, Muzeum PRL. Osoby wymienione w tekście nie używają za to pałek i kastetów, za co serdecznie przepraszam.

Tyle tytułem odporu. Uważam to za konieczne, żeby konserwatywna prawica wreszcie zaczęła lubić samą siebie. Potrzeba tu odrobiny myślenia imperialnego – takiego, które nie potrzebuje na zewnątrz panów, żeby się określać. Zamiast mówić, że jesteśmy zbyt słabi, myślmy, jak możemy być mocniejsi. Przeniesienie tej postawy na myślenie o Polsce jest zdecydowanie lepsze od negatywnej terapii ostatnich dwudziestu lat. Taki konserwatyzm afirmatywny, myślenie bez zniewolenia panem, odrobina dezynwoltury.

Tworzenie central zostawmy lewicy. Chociaż bardziej pożyteczna byłaby centrala rybna, a z pewnością kosztowałyby państwo znacznie mniej, wszelako z centralami jest już tak, że uderzyć w nie łatwo, o wiele łatwiej niż w anarchizująca sieć. To daje pewne nadzieje na odcięcie pępowiny łączącej tzw. krytyczną lewicę z państwem. Ale o tym sza!, niech centralizują się dalej. Instytucje powstają, a potem przychodzi ich kres. Jeśli będziemy się terroryzować ich istnieniem i pielęgnować resentyment, zorientujemy się w pewnym momencie, że niczego własnego już nie mamy.

Nam naprawdę nie potrzeba jednego szyldu. Wystarczy wspólny republikański stół, o którym niedawno pisał Jakub Lubelski. A to, co przy stole uradzimy, jeszcze nie jeden raz przyprawi was o palpitację serca.

*Mateusz Matyszkowicz*

Paweł Rojek: Lisy czy jeże?

Marta Kwaśnicka: Kulturę oddaliśmy sami

Łukasz Warzecha: Stwórzmy konserwatywny hub